

Rosh-Hashanah and Yom Kippur Remembered...

While in concentration camps Ravensbrück and Dachau, life was such that my sole preoccupation there was how to survive from one hour to another. There simply was no time for anything else.

After my liberation from that living hell and as soon as the High Holidays arrive, come alive in me memories of how I celebrated Rosh Hashanah at my hometown, Czestochowa.

I see clearly before my eyes a picture of my parents and family, all festively dressed, at a table covered with a snow-white cloth, four silver candlesticks with burning candles, a 'challa' under an embroidered white silk napkin, a dish with honey, a bottle of wine for Kiddush, wine glasses, a bowl with fruit...

At the head of the table my father, Isek Mendel Epstein, my mother, Frajdla Hinda on his ~~left~~ right, I on his left, and then my ~~youngest sister~~ sister, Tamara, four brothers, two cousins and domestics.

My father always made the Kiddush. Then everybody in turn took a sip from the same cup. After a 'Bruha' he handed everybody a slice of 'Challa' with honey, a 'moytza' for a 'sweet' year.

Relatives, neighbors and other wellwishers came to visit us that evening I also recall that from my youngest years I always ran to the synagogue to listen to the blowing of the shofar, 'shojfer bluzen'.

At the ~~R~~ Erev Yom Kippur, the father always gave us his blessing before going to Kol Nidre to a 'shtibl'. On Yom Kippur, when he returned home late after 'Nila' (he was praying during those Holidays with his childhood friend, a rabbi from Wolbrom), how proud he was to learn that I too had observed the fast until his arrival...

The fate so willed, that on the 1st of September 1939, at 4 'o clock in the afternoon, my sister and I were persuaded by my parents, brothers and colleagues to take a bus to Warsaw. Their opinion was that I as an attorney would be exposed to a great danger, should the Germans ever enter Czestochowa.

And so, the 1939 Rosh Hashanah we spent with our relatives in Warsaw. We were however worrying and thinking all the time about our parents and family.

Shelling and bombing of the city by the Germans was intensified during the Holidays; especially affected were Jewish neighborhoods, like Nalewki, Krasinski Square, Miodowa, Leszno, Bielanka, Tlomackie.

Germans, cynical as always, threw, alongside of bombs, leaflets, proclaiming, 'Jews, have a good New Year!'

~~Warsaw~~ Warsaw was engulfed in flames and billowing black smoke. Corpses and grotesquely inflated cadavers of horses

littered city streets...

After the occupation of Warsaw by the Germans I returned in October <sup>1939</sup> to my home town.

And again we and other Jewish families did <sup>the</sup> ~~our~~ utmost to observe Rosh Hashanah in a traditional manner <sup>in the ghettos</sup> inspite of great handicaps imposed by the Germans like mass arrests of Jews assembled to pray, house searches or an early curfew.

The last Rosh Hashanah I spent with my family in September 1942 will forever be etched in my memory.

There was sadness in the air, restlessness, a dark foreboding of the impending disaster...

And I again see before my eyes my parents and family assembled for the last time around a festive table. Everybody had a heavy heart but does his best to conceal it. My mother, optimistic as always, tried to cheer us up by telling that for Symchas Tora she was going to cook for us a traditional dish, stuffed cabbage...

There was a relatively calm spell during these Holy Days, Jews, mindless of the ~~impending~~ impending catastrophe (there were already sad news from other ghettos), observed Rosh Hashanah again and in Erev Yom Kippur said Kol Nidre.

Cries and lamentations in praying places were heartrending...

People ~~return~~ were returning home from the services, secretly hoping for a miracle to happen, which would save their lives...

On Yom Kippur morning, inspite of the holiday, ~~return~~ certain groups of workers had assignments in the 'aryan' sector. Among other, my youngest brother Majer David ('Duvcio') went with a group of elderly women, the so-called 'inteligencja' to work in the orchards of Zacisze.

Suddenly, at ten in the morning he returned home to tell us that the situation is very bad - he has noticed on a railway siding in Zacisze several wagons full of Ukrainian police - an unmistakable sign of an impending 'action'.

At 2 p.m. I myself went to the Judenrat to obtain more information. I encountered there, among other, my colleague, attorney Kohn and the Hassenfelds. Everyone seemed to be confused and at a loss what to do next. I for ~~instance~~ instance tried to advise Kohn who looked like a typical Pole, to put on a 'Droschken Kutscher's cap and immediately ~~leave~~ <sup>leave</sup> the ghetto. The Hassenfelds bade my good-by and gave me to understand that they too intend to leave the ghetto.

When I returned home, my youngest brother reappeared again. He was very upset and told us that the Ukrainians are quartered at the Szkola Powszechna im. Pilsudskiego on Narutowicza and that

he was told by them that an 'action' will start that night. My brother thought that it would be best for me to leave the ghetto (I had a pass) and in the evening he himself would take my parents and my sister, Tamara.

At eight in the evening, I again went to the Judenrat. One of its members, attorney Szymon Podhorille showed me there the suitcase in which he, together with Judenrat's President, Leon Kopinski, took a huge ransom in money (100.000 zlotys) to Stadthauptman Dr. Franke, who assured them that nothing is going to happen.

At ten o'clock in the evening, Hauptman Degenhardt phoned the Jewish ghetto police that there should be no cause for alarm and that he gives his 'Ehrenwort' that all these rumors are false.

41

Nieliczni uwierzyli Degenhardtowi i powracali do domu pełni otuchy i pocieszając innych. Niektórzy uprzedzeni i wtajemniczeni przez władze Niemieckie, za duże pieniądze i brylanty zostali przeprowadzeni przez Gestapowców na dzielnicę 'aryjską'. Inni zaś ukradkiem przenosili rzeczy i kosztowności do domu przy ulicy Aleja 14, do tak zwanego 'White House', w którym mieściły się pracownie krawieckie, szewskie, kuśnierskie i stolarskie na wyłączny użytek Niemców. Pracownicy byli do tych zakładów specjalnie przez Niemców wybierani, mieli lepsze odżywianie, lepsze warunki pracy, tak, że stanowili pewnego rodzaju elitę. Dlatego też sądzono, że rzeczy tam ukryte nie zostaną zrabowane przez Niemców...  
Nocami ~~wielu~~ dużo osób ~~przedostawało~~ <sup>przedostawało</sup> się dachami domów na dzielnicę aryjską.

Nagle, 2 września o 4 nad ranem, została zarządzona zbiórka całej żydowskiej policji. Ghetto było już zamknięte i otoczone kordonem Ukraińców i Schutzpolizei.

Panika i rozpacz ogarnęło ghetto. Rozpoczął się gorączkowy ruch na ulicach getta, we wszystkich domach, na podwórzach i w mieszkaniach. Rozlegał się płacz zbudzonych ze snu dzieci i matek...

Inni, zaś, bardziej opanowani, zaczęli przygotowywać się do 'Aussiedlung', 'wysiedlenia', nakładano na siebie najlepszą odzież, zaszywano w ubranie kosztowności i pieniądze. Pakowano plecaki, walizki, tobołki z odzieżą i żywnością.

#### ~~Starsi~~

Starsi Żydzi przede wszystkim pakowali ze stoickim spokojem Tales, tfilin i machser.....

Gdy zwróciłam uwagę mojemu ojcu, że należy pakować bardziej potrzebne rzeczy, odpowiedział mi, że jego pradziadowie otrzymywali na ostatnią swoją wędrówkę te święte przedmioty i na ich wzór chce odejść z tego świata. Dodał również, że nie będzie się ukrywać, że chce okupić swoim życiem życie swoich dzieci i wnuków dla których świat stoi ~~otworem~~ otworem...

W wielu domach zaczęto się naradzać z sąsiadami jak ukryć starców i dzieci. Zaczęto szukać skrytek, t. zw. bunkrów i nawet je budować.

Ulice getta przepełnione były ludźmi z dziećmi i tobołkami, *do akcji* spieszącymi w różne strony, udającymi się do mieszkań krewnych czy przyjaciół, aby jeszcze ostatnie chwile spędzić razem. *po pierwsze* Podrodze, *do akcji* spotykając innych znajomych, żegnali się z nimi...

Przytomniejsi wpadali do piekarni, aby zaopatrzyć w chleb swoje rodziny... Rozłapywano chleb gorący, często jeszcze nawpół surowy...

O siódmej rano z nakażu władz niemieckich ulice zostały opróżnione i zamknięte, bramy domów zostały zamknięte. Nikomu nie wolno było ~~wyjsść~~ wyjść na ulicę ani nawet wyglądać oknem na ulicę.

Ghetto jakby zamarło... ale tylko pozornie. Od czasu do czasu widać było na ulicach polskich czy też żydowskich policjantów, śpieszącymi z rozkazami...Rogi ulic obsadzone były posterunkami Ukraińców i Schutzpolizei.

Tymczasem na ulicy Kawiej były kopane olbrzymie doły przez brygadę Żydów, składającą się z 30 osób pod dowództwem Oberwachtmeister Uberscher'a. W dołach tych później grzebano Żydów, często jeszcze nawet żywych po akcjach. (W ten sposób powstał pierwszy masowy grób żydowski w Czestochowie.)

O ósmej rano przed każdym domem rozlega się nieludzki, gardłowy wrzask; "Alle Juden 'rrraus."

Ustawiają się przed domami mężczyźni, ~~kobiety~~ kobiety i dzieci z tobołkami i kuferkami...Kobiety tulą maleństwa do piersi... Kto nie mógł wyjść, jak np. ~~chorzy~~ chorzy lub inwalidzi, zostali ~~na~~ na miejscu w mieszkaniu zastrzeleni...

Komendant zandarmerji niemieckiej, ten sam, który przed kilkoma godzinami zapewniał policję żydowską i dał słowo honoru, że akcji nie będzie, Hauptman Degenhardt, w białych rękawiczkach wraz z swoją świtą dokonuje 'selekcji' wskazując szpicrutą 'rechts' i 'links' - w ten sposób wydaje wyrok śmierci lub chwilowo ułaskawia...

Garstka <sup>tylko</sup> chwilowo ocalonych, zdolnych do pracy, zostaje odprowadzono na do fabryki 'Metalurgja'. Również lwia część członków byłej Rady Starszych zostaje tam przeprowadzona...

Pozostali <sup>zostają</sup> zostają ustawieni w piatki i pod eskortą Ukraińców i Schutzpolizei <sup>w stronę odpraw</sup> na rampę, gdzie już czekały kryte wagony towarowe.

Straszny był widok tych ludzi zrezygnowanych, wolno posuwających się, napół zgiętych, ciągnących za sobą <sup>ciężkie</sup> dzieci... Kto nie mógł ~~nie~~ ~~nadażyć~~ nadażyć dostawał kolbę, a kto potknął się i upadł został zastrzelony... ~~Nikt~~ Nikt nawet się za nim nie oglądał...

Pierwszą czynnością na rampie było zdejmowanie butów, następnie wpychano ludzi jak bydło do wagonów wysypanych chlorkiem, plombowano wagony i pociąg ruszał w nieznaną...

Rozlegał się rozdzierający krzyk i płacz. Wielu ~~nie~~ mdlało i umierało w czasie tej strasznej podróży... ~~zaoszczędzone~~ <sup>nie</sup> im zostały męki by po 24 godzinnej drodze zostać zagazowanym lub spalonym w rowach ~~w~~ Treblinki.

Tak zginęło osiem tysięcy ~~Żydów~~ Żydów podczas pierwszej akcji wysiedleńczej w Yom Kippur, ~~w~~ 23 września 1942 roku....

Były wypadki, że na skutek protekcji u władz niemieckich lub Rady Starszych, wyratowani zostali ludzie z wagonów i odprowadzeni do 'Metalurgji'. Do tejże fabryki wieczorami i nocami przybywały grupy ludzi, którzy jeszcze przez 'selekcję' nie przeszli. ale za duży obrot...

tam byli przez żandarmów.

Kiedy taka grupa zbliżała się do 'Metalurgji', rozlegał się wystrzał z karabinu, by odstraszyć tych którzy byli blisko bramy, by w ten sposób nie mieć świadków swoich czynów.

Pomimo wszystkiego, i w Metalurgji odbyła się <sup>później</sup> selekcja, i ludzie ~~ładzący~~ się, że zostali uratowani ulegli temu samemu losowi co inni i wysłani zostali do Trólinki.

Akcje te trwały trzy tygodnie i pochłonięły 50.000 Żydów w Częstochowie.

1)

Among other, on Synchronas Tora, October 4, 1942, perished in Treblinka my father, mother, uncles, aunts and cousins. My youngest brother was shot outside of the ghetto on the 14 of October; another brother, Jacob, was shot on the Jewish cemetery together with his ~~wk~~ wife, Gutka and two children, Miecuis 4 $\frac{1}{2}$  and Lilusia 2 $\frac{1}{2}$ ...

After the liberation I went ~~to~~ in September 1945 from the DP camp in Sonthofen to Munich and I arrived on Erev Yom Kippur in Bergen Belsen, searching for my brother Nuchim(Natek). I met ~~there~~ the lager's president, Josele Rosensaft, who gave me a machser and showed to a praying place.

When I first entered the room, I did not realize that it was an orthodox 'shtibl' and I was in the room for men.

It was a real shock to me to see, for the first time after so many years, Jews with beards and tallis ~~and tallis~~. This brought ~~back~~ painfully back to me the memory of my father and all the family I lost. I was terribly upset and could not stop crying.

Someone admonished me to leave, the rabbi however, seeing my distress, allowed me to stay...

The search for my brother produced no results. Only years afterwards I learned from an eyewitness about his tragic death - he was burned alive in a barn together with other 600 Dora concentration camp inmates...

Such are the fragments of my memories ~~from~~<sup>of</sup> those years, recorded here for history's sake...

Beverly Hills, 7/27/71

PH: 275-9971

Ester Plesnarski Pratt

